

Tadeusz Sucharski

"Żegnaj, Andrzeju, Przyjacielu Serdeczny!"

Świat Tekstów. Rocznik Słupski 11, 9-12

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Żegnaj, Andrzeju, Przyjacielu Serdeczny!

Czytam Szekspira. Od pewnego czasu powracam często do jego dramatów. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Tyle tekstów nowych, jeszcze więcej starych-bliskich (bo trudno powiedzieć ważniejszych), godnych kolejnej lektury, dla mnie niezbędnej. A teraz Szekspir. Dlaczego? „Zainfekował” mnie nieuleczalny „szekspiromaniak”, Profesor Andrzej Żurowski? Mania ta może być zaraźliwa? Moje powroty do Szekspira nie wynikają jednak z manii, łączą się nierozdzielnie z Andrzejem, trzeba by więc chyba udzielić odpowiedzi twierdzącej. Ale byłaby to zbyt prosta odpowiedź.

Wróciłem do Szekspira po kilku latach „postu” w pracy nad „Hamletami Dostojewskiego”, w której zeszyły się nasze, Andrzeja i moje, fascynacje oboma różnymi, ale bardzo bliskimi sobie geniuszami obdarzonymi nadprzyrodzonym widzeniem, eksploratorami „t a m t e g o” świata. Wtedy towarzyszyła mi „radość czytania”, radość ze spodziewanego złożenia bliskiemu Przyjacielowi skromnego hołdu w Księdze planowanej jako nasz dar na Jego Jubileusz, na Jego Siedemdziesiąciolecie. Andrzej nie doczekał jednak *Szekspiromanii*, Księga Jubileuszowa przerodziła się w Księgę In Memoriam, stała się rodzajem epitafium. Ten rozdział zamknąłem, jak mi się wtedy wydawało, ale Szekspir pozostał przecież moją lekturą. Zmienił się natomiast zasadniczo jej charakter. Radość czytania przekształciła się w imperatyw poszukiwania, w lekturę boleśnie osobistą i pogłębioną.

W czasie naszej ostatniej serdecznej rozmowy Andrzej подарował mi nowe tłumaczenie *Wieczoru Trzech Króli*, zwracając uwagę na mistyczne aspekty w tej niewinnej i pozbawionej na pozór głębszych sensów komedii. Nie zdążyłem jej wówczas przeczytać. Przeszkodziły w tym, jak zawsze, „ważniejsze” problemy i teksty. Poddałem się temu dyktatowi codzienności, odkładając lekturę „na później”, choć przecież pamiętałem, że należy się spieszyć z miłością. Nie pomyślałem, że należy także spieszyć się z lekturą, choć wskazówka, teraz to widzę, była oczywista. Albowiem lektura może być, i nieraz bywa, świadectwem miłości, nie tylko do jej autora. Gdybym wówczas przeczytał tę komedię, może zdążyłbym jeszcze porozmawiać, może zdołałbym się dowiedzieć od Andrzeja, co odnalazł w *Wieczorze Trzech Króli*? Gdzie widział owe mistyczne sensory i jakie znaczenia im przypisywał. A teraz nie wiem i szukam, przymuszony jeszcze dodatkowo niezwyklej koincydencją, w której trudno nie dopatrywać się jakichś nadprzyrodzonych znaków.

O śmierci Andrzeja dowiedziałem się właśnie w wigilię „polskich” Trzech Króli. Odebrałem telefon, usłyszałem tę wiadomość. Nie była to wszakże epifania, ale objawiła się przede mną mądra, ciepło uśmiechnięta twarz Andrzeja i jak żywa stanęła mi przed oczami. Zabrzmiały w uszach Jego słowa sprzed kilku tygodni o ukrytych znaczeniach metafizycznych *Twelfth Night*. Do dziś nie potrafię i nie chcę wyzwolić się z przekonania o profetycznym charakterze tych słów, choć On pewnie czułby się nieswojo w roli proroka.

Czytam więc powoli *Wieczór Trzech Króli*. A raczej nie tyle czytam, ile szukam. Szukam owych ukrytych metafizycznych sensów, które Andrzej znalazł wcześniej, na które zwrócił mi uwagę. Może ich poszukiwanie przyniesie jakiś rodzaj epifanii odsłaniającej przede mną choć skrawek świata „t a m”. Ten z Nim właśnie, który pomoże radzić sobie bez Niego. Mało, muszę przyznać, interesują mnie miłosne perypetie Wioli i Orsina, Oliwii i Sebastiana. Nie śmiesz, raczej dziwi w rzeczywistości boleśnie serio, może nawet trochę irytuje sztuczność *qui pro quo*. Trafiam co jakiś czas na jakąś niezwykłą perełkę, błysk poezji (w polskim tłumaczeniu), iluminacyjne mądrości Błazna. Na chwilę mnie to zatrzymuje, zmusza do refleksji, by jednak uznać, że nie tego szukam. Wreszcie pod koniec lektury, już zrezygnowany, znajduję. I czytam głośno, choć słaby ze mnie deklamator, jakby przekonując siebie: „zbudź wreszcie wiarę w sercu zdjętym trwogą”. I nagle myśl: może to słowa Andrzeja, może właśnie TO chce mi powiedzieć: „Zbudź wiarę...”

Trwoga w sercu już się uciszyła. Już Go pożegnałem, choć ciągle i dokuczliwie Go brak. Minęło niemal dziesięć miesięcy od nagłej dla mnie, mimo świadomości ciężkiej choroby, śmierci Andrzeja. Te miesiące pozwoliły jakoś uspokoić serce. Ale czy narodziła się, czy zbudziła się wiara? W co mam wierzyć i uwierzyć? W świat – „t a m”? W Jego „t a m” obecność? Trudno nie poddać się myśli o jakiejś nadprzyrodzonej mądrości, która kierowała moim powrotem do Szekspira, która tak właśnie ukierunkowała lekturę. Nie było przypadkowe poszukiwanie przeze mnie w powieściach Dostojewskiego odpowiedzi na powtarzane przez jego bohaterów Hamletowe pytanie – „co będzie t a m”? Nie było przypadkowe, ale pozostało daremne.

Ja znalazłem tylko odpowiedzi pisarza rosyjskiego. Andrzej znalazł już swoją odpowiedź. Już wie – co jest „t a m”! Ale do jakiegokolwiek „t a m” trafił, pozostaje mi „t a m” niedostępny. Żyje w mojej pamięci, w moim świecie, w moim „t u”.

Wspominam nasze liczne spotkania, przypominam sobie wspólne plany i nadzieje, które nam towarzyszyły w ciągu dziesięciu lat wspólnej pracy w naszej Akademii. Andrzej przejął po mnie kierowanie Instytutem Polonistyki. Przyszedł i został Dyrektorem. Jego doświadczenie w wielu wcześniejszych miejscach pracy, Jego otwartość i „światowość”, szerokość Jego horyzontów – pozwoliły otworzyć się jeszcze bardziej naszej polonistyce. Profesor Żurowski poszerzał nasze perspektywy, zachęcał do marzeń, zmuszał do przekuwania ich w rzeczywistość. Wiele z naszych planów i marzeń udało się zrealizować właśnie dzięki Jego wysiłkom i zaangażowaniu. Nasza słupska Alma Mater, nasza słupska polonistka jest dziś zasadniczo inna, jest bogatsza, nieporównanie bardziej znacząca od tej, w której Andrzej rozpoczął ostatni etap swego niezwykle pracowitego życia. To w „słupskim” okresie życia ukazały się ważne książki Profesora Żurowskiego, przede wszystkim

szekspirowskie, ponieważ inaczej przy Jego „szekspiromanii” być nie mogło: *Szekspir – ich rówieśnik; Szekspir i Wielki Zamęt; Prehistoria polskiego Szekspira; Sam z Szekspirem na scenie*. Te publikacje ukoronowała wielka monografia MODRZEJEWSKA. *ShakespeareStar*. Towarzyszyły temu inne znaczące książki: *Teatr czyli Świat. Rozmowy z artystami sceny o jej minionej epoce* oraz *Rozmowy z Rafałem* i dziesiątki tekstów naukowych, popularnonaukowych, recenzji teatralnych. Czyż naduzyciem będzie pytanie: „Jakiegoż pięknego gościa mieliśmy?”. Ubogacił Andrzej naszą uczelnię i nas w niej pracujących swoją osobowością, swoją wiedzą, swoją mądrością. Dzięki Jego pracy nasza uczelnia zaistniała niewyobrażalnie szeroko, o Akademii Pomorskiej dowiedzieli się i w Teheranie, i w Nowym Jorku, i w Erywanii, i w dziesiątkach innych bardziej i mniej egzotycznych miejsc, azjatyckich, amerykańskich, europejskich. Jestem szczęśliwy, że los pozwolił mi się spotkać z Nim w Słupsku. I w tym miejscu składam Mu pokłon i najserdeczniejsze za to SPOTKANIE podziękowania.

Łączył mnie z Andrzejem związek nie tylko służbowy. Gdyby nasza relacja miała tylko taki właśnie charakter, łatwiej byłoby mi chyba sobie bez Niego poradzić. Andrzej był niewątpliwie wybitnym uczonym, świetnym nauczycielem akademickim, znakomitym pisarzem i krytykiem teatralnym. Ale był też wspaniałym Człowiekiem. Był Przyjacielem, otwartym i skupionym na problemach swoich rozmówców. Był Mężem, Ojcem, Dziadkiem poważnie, z miłością traktującym powinności rodzinne, o czym świadczą mądre *Rozmowy z Rafałem*. I właśnie ta płaszczyzna: nadzieje, radości i troski, miłości ojcowsko-dziadkowskiej szczególnie nas zbliżyła, uczyniła, chciałbym, żeby to potwierdził, Przyjaciółmi. Nasze rozmowy, których mi ciągle brakuje, dotyczyły więc także problemów codzienności, szczęścia rodzinnego, sukcesów i kłopotów naszych najbliższych. Często się zdarzało, że owe pozornie „błahę” problemy stawały się nawet ważniejsze, przesłaniały rozmowy o pracy, o lekturach, o rozpoczętych tekstach, czekających na biurkach.

Ale byli pisarze na prawach specjalnych: Szekspir i Dostojewski. Istnieli oni jakby naturalnie pośród naszych najbliższych, chciałoby się rzec, rodzinnie w tej naszej serdecznej normalności. Towarzyszyli nam w rozmowach o życiu i o śmierci, która, choć Andrzej był mistrzem życia i umiał się życiem rozkoszować, raz po raz przypominała o sobie. Może w ten sposób Andrzej pragnął się oswoić z myślą o coraz bliższym końcu, zagłuszając wizją kolejnego stypendium za oceanem, licznych zadań do zrealizowania w precyzyjnie opracowanym planie pracy? W czasie naszej ostatniej długiej nocnej rozmowy, kilka tygodni przed Jego ostatecznym odejściem, roztrząsaliśmy, jak „rosyjskie młokosy” Dostojewskiego, choć kilkadziesiąt lat od nich starsi, jak Alosza i Iwan Karamazowowie, odwieczne „przekłête problemy”. Żeby nie było zbyt patetycznie – wywnętrznialiśmy się nad szklanką whisky, w kłębach dymu od papierosów nerwowo, jeden po drugim, palonych przez Andrzeja. Prawie jak w rosyjskiej traktierni. Zdumiało mnie wówczas niezwykle podobieństwo, choć *à rebours*, przekonań Andrzeja do myśli Aleksego Kiryłowa. Mówił wówczas, odwracając słowa bohatera *Biesów*, że Bóg nie istnieje, bo istnieć nie może, ale jednocześnie wyraził pragnienie, by istniał, bo jest niezbędny, bo byłoby łatwiej. Tłumaczył owe słowa pragnieniem oparcia na Wartości Stałej i nadaniem Jej naszemu istnieniu. Myślałem o tym na gdańskim cmentarzu, wsłuchując się w kwe-

stię o obróceniu w proch, o losie prochu w Dniu Ostatecznym. Myślę o tym teraz i sięgam po Szekspira, żeby szukać pomocy w podpatrywaniu „t a m t e g o” świata i znajduwaniu w nim Andrzeja. Sięgam po Dostojewskiego, żeby szukać pomocy w spoglądaniu w siebie, w pragnieniu zrozumienia tych „przeklętych problemów”.

Zostają po Andrzeju ważne książki, zostaje myśl, uczniowie, pamięć, dzięki czemu Jego duch będzie zawsze z nami. Ale bardzo brakuje Jego serdecznego słowa, ciepłego uśmiechu, uścisku nie tylko dłoni.

Ze mną, poza książkami Andrzeja, poza pamięcią o Nim, zostaje jeszcze *Wieczór Trzech Króli*. Jako Jego testament dla mnie. Jako łącznik-łańcuch między Jego „t a m” i moim „t u”. Będę czytał i szukał dalej. Nawet jeśli nie znajdę tego, co On znalazł (bo nie znajdę przecież), będzie mi stale towarzyszył. Tak jakby był ze mną...

Żegnaj, Przyjacielu Serdeczny.

Cześć Twojej Pamięci!

Tadeusz Sucharski